

*Od początku II wojny światowej Polacy przelewali krew za wolną Europę i niepodległą Polskę. Zapewne niewielu z nich przypuszczało, że to bezprzykładne męstwo w sposób niezwykle cyniczny wykorzystają główni gracze światowej polityki. Obietnice, szczytne hasła i zapewnienia lojalności przesłaniały bowiem prawdziwe oblicze naszych sojuszników. Kurtyna opadła ostatecznie podczas konferencji jałtańskiej. Jej ustalenia stały się na zawsze symbolem zdrady przywódców Zachodu wobec najwierniejszego sojusznika. W wyniku zmywy Stalina, Churchilla i Roosevelta, Rzeczpospolita znalazła się w sowieckiej strefie wpływów. Niektórzy Polacy nie złożyli jednak broni. Szczególnie piękną kartę w tej heroicznej epopei zapisali żołnierze, którzy pozostali na ziemiach II Rzeczpospolitej, które w 1945 roku zostały wcielone do ZSRR.*

## **Pseudonim „Maruszka” – historia Mariana Hryniewieckiego**

To właśnie mieszkańcy tych terenów najwcześniej doświadczyli okrucieństwa ze strony sowieckiego okupanta. Agresja sojuszników Hitlera rozpoczęła się bowiem już 17 września 1939 roku. W tamtym czasie do symbolu urosła zwłaszcza obrona Grodna, podczas której barbarzyńcy ze Wschodu użyli jako żywej tarczy m.in. trzynastoletniego Tadeusza Jasińskiego (przywiązując go do czołgu). Kolejne dni, miesiące, lata przyniosły tysiące ofiar. Strzały w tył głowy w Katyniu (1940), rozbijanie młotami głów w Dobromilu (1941), wielkie wywózki na Sybir (1940-41) – to tylko niektóre przykłady martyrologii Polaków spowodowanej przez wyznawców Marksa. Tej dramatycznej sytuacji nie zmienił zasadniczo atak III Rzeszy na Związek Radziecki w dniu 22 czerwca 1941 roku. Niemcy z równą determinacją gnębili bowiem ludność polską. Okrucieństwa ze strony obydwu okupantów doświadczyła między innymi rodzina Mariana Hryniewieckiego - uczestnika II konspiracji, obecnie mieszkańca Złotowa.

Rodzice Mariana Hryniewieckiego przed wojną posiadali 13 hektarowe gospodarstwo rolne w miejscowości Wojdziewicze - Kolonia (niedaleko Wołkowyska, obecnie Białoruś). Paweł i Bronisława mieli ośmioro dzieci. Jednym z najmłodszych był Marian Hryniewiecki, który przyszedł na świat 17 grudnia 1930 roku. Wybuch II wojny światowej sprawił, że szybko wydorósł. Okrucieństwa towarzyszące tamtym czasom nie pozwalały na beztrioskie dzieciństwo. Jednocześnie nie miało większego znaczenia, kto w danym momencie pełnił rolę prześladowcy. W równy sposób terroryzowali bowiem Niemcy, radziecka partyzantka czy niosący „wyzwolenie” sowieci.

Marian Hryniewiecki miał blisko 9 lat, gdy nad Wołkowycę dotarły czołowe oddziały Frontu Białoruskiego. Stało się tak dwa dni po inwazji wojsk sowieckich na Polskę, która nastąpiła 17 września 1939 roku. Należy podkreślić, że wojska radzieckie były aktywnie wspierane przez oddziały dywersyjne złożone z ludności miejscowej

(głównie Żydów). Czasami prześcigały one w okrucieństwie jednostki frontowe, a nawet NKWD. Tego rodzaju prześladowania dotknęły ludność polską również w rejonie Wołkowyska. Wśród zamordowanych był m.in. Oskar Meysztowicz, właściciel majątku Rohoźnica, fundator jednego z kościołów. Komuniści związali dziedzica za nogi, po czym wlekli go za wozem. Później w miejscowości Zelwa, Meysztowicz został poddany okrutnemu śledztwu, a następnie rozstrzelany. Sytuacja ludności polskiej nie zmieniła się zasadniczo po wkroczeniu wojsk niemieckich w czerwcu 1941 roku. W okresie rządów kolejnego okupanta naszych rodaków mordowano bowiem z podobną konsekwencją. Jednym z przykładów niemieckiego okrucieństwa była pacyfikacja wsi Szaulicze (7 lipca 1943). Tego dnia zostało zamordowanych 336 osób (w tym 120 dzieci). Wśród ofiar było 13 krewnych Mariana Hryniewieckiego. Ponadto Niemcy spalili wszystkie domy wraz z zabudowaniami gospodarczymi. Należy dodać, że represje ze strony hitlerowców stanowiły reakcję na zabicie przez partyzantów radzieckich niemieckiego doktora Hauptmanna Mazura.

Rodzinny dom Mariana Hryniewieckiego położony był niedaleko lasu. Podczas obydwu okupacji przychodzili do niego polscy partyzanci w celu uzyskania aprowizacji. Bywało jednak, że zjawiali się także nieproszeni goście. Tego rodzaju sytuacja miała miejsce wiosną 1944 roku. W tym czasie matka Mariana Hryniewieckiego – Bronisława, zachorowała na zapalenie płuc. Rodzina stosowała jedynie tradycyjne metody leczenia. W okolicy nie było bowiem lekarzy. (wykonujący ten zawód Żydzi zostali wcześniej wywiezieni przez Niemców). Pomimo braku odpowiedniej opieki medycznej stan chorej stopniowo się poprawiał. Niestety, w maju 1944 roku na dom Hryniewieckich napadła komunistyczna partyzantka. Sowietci ukradli większość rzeczy. Co gorsza, zapewne obawiając się kontrakcji ze strony polskich partyzantów, zabrali jako zakładnika brata pana Mariana – Wacława. Zapewne ogromny stres towarzyszący temu wydarzeniu sprawił, że 9 maja 1944 roku Bronisława Hryniewiecka zmarła. Należy nadmienić, że na drugi dzień (po dojściu do rzeki Zelwianka) zakładnikowi udało się zbiec.

14 lipca 1944 roku w rejonie wsi Wojdziewiczze pojawiły się regularne wojska radzieckie. Marian Hryniewiecki zapamiętał pierwszych żołnierzy, którzy nie mieli czerwonych gwiazd, lecz jedynie "takie niechlujne, wykonane z blachy". Zdając sobie sprawę, że zapewne dojdzie do starcia między Rosjanami a Niemcami, schronił się u sąsiada wraz z siostrą i młodszym bratem. Zabrał ze sobą także walizkę z najpotrzebniejszymi rzeczami. W zabudowaniach gospodarza Stawskiego ponownie zetknął się z rosyjskimi żołnierzami. Spotkanie to zakończyło się m.in. utratą walizki.

Walki na terenie wsi nie trwały długo. Po krótkiej wymianie ognia Niemcy zostali bowiem wyparci. W ten sposób rozpoczęła się II okupacja sowiecka na ziemiach polskiego Wołkowyska. Od początku towarzyszyły jej aresztowania, egzekucje, deportacje, skazywanie na długoletnie łagry. Likwidowano również polskie majątki i gospodarstwa chłopów, a ziemie wcielano z reguły do organizowanych kołchozów i sowchozów. Tego rodzaju represji doświadczyła m.in. rodzina Hryniewieckich. Początkowo Pawła (ojca Mariana) uznano za kułaka. W późniejszym okresie jego majątek wcielono do kołchozu, a w budynku mieszkalnym urządzono biura.

Narastający od początku II okupacji sowieckiej terror spotkał się ze zdecydowaną odpowiedzią polskiego podziemia niepodległościowego. Między innymi od jesieni 1944 roku w regionie Wołkowyska funkcjonował oddział „Żagiew”, który likwidował funkcjonariuszy NKWD oraz ich agentów. Dowódcą był chor. Piotrowski ps. "Maciek". W tym miejscu należy wspomnieć o epizodzie, który otwiera historię udziału Mariana Hryniewieckiego w II konspiracji. Mowa o styczniu 1945 roku. W opuszczonych zabudowaniach gospodarza Andruszkiewicza ukrywał się wówczas członek oddziału „Żagiew”, Stanisław Juśkiewicz ps. „Iskra”. Nieco przypadkowo natknął się na niego Marian Hryniewiecki. „Z nieba mi spadłeś chłopaku” - rzekomo miał powiedzieć na przywitanie.

Wymienieni znali się już wcześniej. Między innymi dzięki Julianowi Hryniewieckiemu (brat Mariana), który również był członkiem poakowskiego podziemia. Zapewne to spowodowało, że „Iskra” obdarzył młodego chłopaka pełnym zaufaniem i powierzył mu wykonanie zadania. Polegało ono na pójściu do wsi Ławry, odszukaniu domu Antoniego Giecolda i przekazaniu jego matce słów: "wesele odbędzie się w tym karnawale, proszę zapraszać gości". Nie wiadomo jaką akcją uruchomiły te słowa. Faktem jest jednak, że od tego momentu Marian Hryniewiecki sporadycznie wykonywał zadania na rzecz organizacji. Otrzymał także pseudonim konspiracyjny "Maruszka". Kontakty z powyższym oddziałem nie trwały jednak długo. 17 kwietnia 1945 roku oddział "Żagiew" stoczył krwawą walkę z NKWD w okolicach wsi Podbłocie. Później resztki oddziału przeszły lasami w okolice wsi Strubica, gdzie w opuszczonych zabudowaniach zatrzymały się na kwaterę. Nad ranem żołnierze AK zostali otoczeni przez Sowieców i ostatecznie rozbici. Poległ m.in. Stanisław Juśkiewicz ps. „Iskra”.

Kolejnym oddziałem funkcjonującym na omawianym terenie był oddział "Reduta". Utworzony został wiosną 1945 roku Zapisał się on w historii polskiego podziemia niepodległościowego w związku z licznymi walkami toczonymi z siłami NKWD. Oddział „Reduta” („Reduta-2”, „Żądło”) wykonał 35 zarejestrowanych akcji bojowych oraz dokonał likwidacji 52 agentów sowieckiego aparatu bezpieczeństwa i sowieckiej administracji. Największą bitwę stoczył 2 lipca 1945 roku pod Święcicą Wielką. Polskim partyzantom udało się wówczas przebić z okrążenia. Okupili to jednak ciężkimi stratami. Wśród poległych znalazł się m.in. Antoni Giecold ps. „Ultor”. Marian Hryniewiecki znał dobrze tego przedwojennego kawalerzystę, bo ten często odwiedzał jego wuja w miejscowości Ławry. W pamięci „Maruszki” zapisała się jedna z takich wizyt. Kawalerzysta opowiadał wówczas o potyczce stoczonej w 1939 roku z Niemcami w okolicach wsi Łapy. W jej trakcie Antoni Giecold zabił szablą hitlerowca, który wcześniej zastrzelił jego klacz. Oddział "Reduta" został pozbawiony zdolności bojowej w wyniku potyczki pod Porozowem. Miała ona miejsce 3 lipca 1945 roku. Podczas walki polegli m.in. dowódca oddziału ppor. Pawluczenko „Oskar” i jego zastępca pchor. Jan Muszyński „Sęp”. W zbiorowej mogile w Święcicy Wielkiej, według późniejszej relacji świadków, zostało pochowanych od 15 do 17 żołnierzy podziemia. Rosjanie okupili powyższe zwycięstwo również ciężkimi stratami. Zginęło bowiem 8 funkcjonariuszy NKWD. Należy nadmienić, że niektórym partyzantom po raz wtóry udało się wyrwać z

okrążenia i przebić na zachód.

W czerwcu 1946 r. utworzona została przez byłych żołnierzy AK Samoobrona Wołkowyska. Organizatorem formacji był ks. mjr Antoni Bańkowski z Krzemienicy, który przyjął pseudonim "Eliasz". Samoobrona dysponowała jednym stałym oddziałem partyzanckim, sformowanym w drugiej połowie 1946 roku. Początkowo nosił on nazwę "Reduta – 2". Po reorganizacji w 1947 roku przemianowano go na "Żądło". Stanowisko dowódcy oddziału pełnili kolejno: Antoni Szot ps. „Burza, Józef Karnacewicz ps. „Kwiat”, Michał Cisłowski ps. „Gołąb”, Bronisław Chwieduk ps. „Cietrzew”. Powyższa formacja miała na koncie wiele udanych akcji bojowych. Między innymi żołnierze wołkowyskiej samoobrony zlikwidowali Siemiona Eleńskiego (naczelnika miejskiego oddziału NKWD w Wołkowysku) oraz Daniłę Tomkova (szefa partii komunistycznej w rejonie mostowskim). Ponadto partyzanci chronili ludność polską zarówno przed działaniami represyjnymi sowieckiej bezpieki i pospolitym bandytyzmem. Na czele pionu wywiadowczego Samoobrony Wołkowyskiej stał Marian Zając ps. „Bahńewicz”. Właśnie z nim „Maruszka” kontaktował się najczęściej.

Ich spotkania odbywały się głównie w dniu niedzielnej Mszy Świętej w kościele. Wówczas następowało przekazywanie poleceń dla członków oddziału. Był to okres najbardziej intensywnej działalności konspiracyjnej Mariana Hryniewieckiego, który pełnił funkcję łącznika. W tym celu dostał nawet rower, by łatwiej mógł docierać do partyzantów stacjonujących w lesie. Czasami członkowie oddziału spotykali się na odprawach w budynkach należących do zaufanych gospodarzy. Podczas jednej z takich narad Marian Hryniewiecki zauważył podsłuchującego pod oknem mężczyznę. Natychmiast poinformował o tym członków podziemia. Przyłapany na gorącym uczynku Henryk Ch. tłumaczył się pokrętnie, że chciał jedynie zobaczyć brata. Powyższe słowa prawdopodobnie nie zapewniłyby mu bezpieczeństwa. W jego obronie stanął jednak Edward Kawerski, który poinformował kolegów z oddziału, że zna dobrze mężczyznę. Ponadto zaręczył, że nie jest on sowieckim donosicielem. Ta ostatnia deklaracja sprawiła, że Henryk Ch. wyszedł z całej sytuacji bez szwanku. Był to błąd. Wymieniony mężczyzna współpracował bowiem z NKWD. Między innymi na początku października 1946 roku przyczynił się do aresztowania przez NKWD Juliana Hryniewieckiego (starszego brata Mariana). Wyjawił bowiem miejsce, w którym ukrywał się członek poakowskiego podziemia. O powyższym donosie Julian Hryniewiecki dowiedział się wiele lat później, i to bezpośrednio od wspomnianego szpicla NKWD. Interesujące, że ten haniebny czyn został Henrykowi Ch. wybaczony. Stało się tak pomimo tego, że Juliana Hryniewieckiego skazano na 10 lat łagrów oraz konfiskatę mienia.

Pod koniec maja 1947 roku został aresztowany ks. Antoni Bańkowski. Przez 6 miesięcy był przesłuchiwany i bity w więzieniu NKWD w Grodnie. W styczniu 1948 orzeczono wobec niego karę 25 lat łagrów, 5 lat pozbawienia praw publicznych i konfiskatę mienia. Powyższe wydarzenie oraz śmierć lub aresztowania członków konspiracji spowodowały, że wiosną 1947 r. „Reduta-2” została zreorganizowana. Powstało „Żądło”. Zmieniły się także metody działania. Odtąd partyzantka wołkowyska w zasadzie unikała starć z funkcjonariuszami NKWD, prowadząc

najbardziej niezbędną samoobronę, która polegała na likwidacji komunistycznej agentury.

Jesienią 1948 roku w całym regionie wołkowyskim rozpoczęła się wielka obława NKWD, która sprowadzała się głównie do przeczesywania lasów. Dowodzący oddziałem „Żądło” Bronisław Chwieduk ps. „Cietrzew” schronił się wraz z kilkoma partyzantami w stodole braci Witolda i Józefa Hryniewieckich. Byli oni kuzynami „Maruszki”. W tym samym czasie na terenie okolicznych wsi trwały również przygotowania do powołania kołchozów. Specjalne komisje chodziły od domu do domu, spisując nieruchomości i inwentarz. Między innymi w zabudowaniach Hryniewieckich pojawił się były milicjant Nikolenko wraz z dwoma innymi cywilami. Gdy weszli do stodoły rozległy się strzały. Nikolenko został ranny w głowę i upadł. Pozostali Rosjanie zaczęli uciekać. Po krótkim pościgu żołnierzom oddziału „Żądło” udało się zlikwidować obydwu komunistów. Przeżył natomiast postrzelony Nikolenko, który ocknąwszy się począł uciekać. Członkowie oddziału ruszyli za nim, jednak żaden z kolejnych strzałów oddanych w jego kierunku nie dosięgnął celu. Miało to bardzo negatywne skutki dla rodziny Hryniewieckich. Niemal cała najbliższa rodzina właścicieli zabudowań trafiła bowiem na wiele lat do sowieckich łagrów. Należy nadmienić, że kilka dni po tym zdarzeniu dowodzony przez Bolesława Chwieduka oddział został rozbity we wsi Stanielewicze (13 września 1948 r.). Ranny „Cietrzew” został aresztowany przez NKWD. Skazano go na 25 lat obozu. Wolność odzyskał dopiero w 1971 roku.

W rejonie wsi Wojdziewicze operowały także formacje, które nie chciały podporządkować się dowódcom „Reduty”. Marian Hryniewiecki pamięta, że na czele jednej z nich stał przedwojenny plutonowy o pseudonimie „Wilk”. Członkiem jego organizacji był również m.in. kuzyn „Maruszki”, Stanisław Buiwid ps. „Lis”. W 1946 roku Marian Hryniewiecki otrzymał od niego tekst pieśni, która zaczynała się od słów *„Bij bolszewika w każdej go postaci, bo to jest twój największy dzisiaj wróg, to przecież on kośćcami twoich braci, brukował sieć swych niezliczonych dróg, to przecież on na Sybir gnał twe dzieci...”*. „Maruszka” do dziś potrafi bezbłędnie wyrecytować cały ten tekst. Warto wspomnieć, że pieśń „Bij Bolszewika” była hymnem „Reduty” i wyłonionych z niej formacji. Prawdopodobnie autorem słów i melodii był jeden z członków *Samoobrony Ziemi Wołkowyskiej*.

Stosunki między oddziałem „Cietrzewia” a grupą „Wilka” zaogniły się wiosną 1947 roku. Podjęta próba doprowadzenia „Wilka” na przesłuchanie zakończyła się bowiem wymianą ognia. W jej trakcie zabity został żołnierz „Cietrzewia” o ps. „Ślżak”. Od tego momentu „Wilk” musiał ukrywać się nie tylko przed komunistami, ale także przed swoimi (otrzymał wyrok śmierci). Do likwidacji „Wilka” ostatecznie nie doszło. Zginął bowiem 19 grudnia 1948 roku w trakcie potyczki z NKWD. Stanisław Buiwid ps. „Lis”, który ukrywał się razem z nim w poniemieckim bunkrze, wyszedł z okrażeń. Poblądził jednak w lesie i przypadkowo natknął się na Rosjan, którzy otworzyli do niego ogień. Ciężko ranny w brzuch zdołał jeszcze przedostać się do wsi Dąbrowice. Ukrył się tam w jednym z gospodarstw i wkrótce zmarł. Tragiczne były losy także innych członków tego oddziału. Żołnierz o ps. „Kula” zginął w majątku Kalenkiewiczów (położonym kilometr od wsi Wojdziewicze) w wyniku

wymiany ognia z NKWD. We wspomnianym starciu ranny został Antoni Wieliczko ps. „Kierownica”. Tego samego dnia Rosjanie zadźgali bagnetami Floriana Sienkiewicza ps. „Litwin”. Marian Hryniewiecki wspomina, że ciała „Kuli” i „Litwina” wystawiono później na widok publiczny. Ta barbarzyńska manifestacja ze strony Rosjan służyła zastraszeniu ludności miejscowej, która stanowiła zaplecze dla antykomunistycznych powstańców.

Po rozbiciu grupy „Cietrzewia” Marian Hryniewiecki ukrywał się przez pewien czas w lesie, później schronienia udzielił mu gajowy Siezieniewski. W końcu „Maruszka” zaryzykował powrót do domu. Przez kilka miesięcy wiódł nawet w miarę spokojne życie. Między innymi w 1950 roku ożenił się z Jadwigą Wieliczko. Urodził mu się syn. Szczęście jednak nie trwało długo. W sierpniu 1952 roku został zabrany razem z kilkoma młodymi ludźmi z regionu Wołkowyska do Grodna. Tam na przedmieściach obcięto im włosy i pod konwojem zawieziono do Mińska. W pociągu stłoczono około 500 osób. Transport ruszył na Syberię. Mijał kolejne stacje: Moskwa, Ural, Pietropawłowsk, Krasnojarsk, Komsomolsk. Dalej nastąpiła przeprawa promowa przez Amur. W końcu dojazd do miejsca, gdzie przy pięknej słonecznej pogodzie było widać zarysy Sachalina. Marian Hryniewiecki pamięta, że „jeszcze w czerwcu leżał tam śnieg”.

W miejscowości Sowieckaja Gołani panowały niezwykle ciężkie warunki. Marian Hryniewiecki mieszkał w sześciuosobowym namiocie. Za poślanie służyły prycze. Nie było sienników. Jedynym źródłem ciepła był piecyk zrobiony z beczki po paliwie. Skromne były również racje żywnościowe. Chleb dzielono na cztery osoby. Czasami był tak zmrożony, że przerażano go siekierą. Uzupełnieniem całodniowego posiłku były dwie łyżki kaszy lub ziemniaków. Powyższą gehennę dopełniała ciężka praca w tajdze przy wyrębie drewna (tzw. dłużycy). Jesienią 1953 roku większość zesłańców z Sowieckaja Gołani przetransportowano do Irkucka. Sowietci rozbudowywali tam bowiem zakłady chemiczne. Przydziałem pracy dla nowo przybyłych zajmowała się Maria Iwanowna Kotowa. Marian Hryniewiecki wspomina, że na pytanie urzędnika o „profesję” odpowiedział: „krowy doilem, obiady gotowałem, chleb piekłem”. W efekcie trafił do kuchni, później do magazynu. W grudniu 1954 objęła go amnestia. Była to jednak iluzoryczna wolność. Członek oddziału „Reduta” nie mógł bowiem oddalać się z miejsca stałego pobytu, ponadto musiał meldować się co sobotę w miejscowej komendanturze. Pozorna wolność pozwalała jednak na poszukanie lepszego zajęcia niż ciężka praca w magazynie.

Pewnego dnia Marian Hryniewiecki zauważył informację, że ma miejsce nabór na kierowców. Warunkiem było ukończone 7 klas szkoły podstawowej. Pomimo że nie spełniał powyższego warunku, postanowił spróbować. Miał szczęście. Nabór prowadziła bowiem córka zesłańca o nazwisku Różańska. Zapytała tylko: „Hryniewiecki, Ty Polak”? A po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi dodała: „Tobie dobrze z oczu patrzy, ja Tobie pomogę”. Po upływie kilku tygodni Marian Hryniewiecki otrzymał sowieckie prawo jazdy. W lutym 1956 roku powrócił z Syberii w swoje rodzinne strony. Na świat przyszło drugie dziecko. Pojawiła się też szansa wyjazdu do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Rodzina Hryniewieckich skorzystała z tej okazji w maju 1957 roku.

Marian Hryniewiecki wraz z rodziną trafił na tzw. ziemie odzyskane. Żona powiedziała bowiem w punkcie repatriacyjnym, że ma krewnego w Lipce koło Złotowa. Był nim ks. Bronisław Wieliczko - młodszy brat jej ojca. Złożona deklaracja stała się przyczyną późniejszych kłopotów mieszkaniowych Hryniewieckich. Władze powiatowe w Złotowie kategorycznie odmawiały bowiem przyznania im lokum, zasłaniając się tym, że przecież mają gdzie mieszkać. Marian Hryniewiecki nie poddawał się jednak. Wyjechał do Stargardu Szczecińskiego. Zrobił polskie prawo jazdy (tzw. dwójkę), które pozwalało mu na prowadzenie większych pojazdów. Marian Hryniewiecki napisał też do Rady Państwa, skarżąc się na władze Złotowa odnośnie przydziału mieszkania. Nie dało to jednak większego efektu, dodatkowo zaogniło relacje z lokalnymi urzędnikami. Rozwiązanie tego problemu przyniosła dopiero wizyta w Koszalinie. Marian Hryniewiecki trafił bowiem na urzędnika, który także pochodził z Kresów (z miejscowości Baranowicze). Otrzymał pomoc – mieszkanie po wyjeżdżających do Niemiec osobach, które mieściło się przy ulicy Domańskiego w Złotowie. Później przeniósł się do bloku położonego w okolicy dworca kolejowego. W tym miejscu mieszka także obecnie.

Marian Hryniewiecki przez wiele lat pracował w przedsiębiorstwie PKS jako kierowca. W latach 90. przeszedł na emeryturę. Po 1989 roku brał aktywny udział w działalności Związku Sybiraków oraz Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy AK. Uczestniczył m.in. w wielu Zjazdach tych organizacji (w Warszawie, Krakowie i Wilnie). W 2007 roku otrzymał wystawiony przez Prezesa Rady Ministrów, Jarosława Kaczyńskiego patent nr 40659. Na jego mocy może używać tytułu „Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny”.

Dzieje Mariana Hryniewieckiego stanowią jedynie epizod wielkiej epopei polskiego podziemia niepodległościowego na „Kresach utraconych”. Niewątpliwie jedną z jego chlubnych kart zapisali Bohaterowie antykomunistycznego powstania w rejonie Wołkowyska. Ukazali bowiem w pełni, jak wielkie męstwo drzemie w Narodzie Polskim. Postawa oddziałów „Żagiew”, „Reduta”, „Żądło” nie pozostawia również złudzeń, że naszej historii, mówiąc językiem barda Jacka Kaczmarskiego, „nie da się przetłumaczyć na obce języki”. Tylko bowiem Polak zrozumie heroizm, który charakteryzuje walkę na „kresowych posterunkach”. Epilog tych zmagania to 17-18 marca 1953 roku. Wówczas to nastąpiła likwidacja ostatniej grupy związanej z „Redutą”. Śmierć w bunkrze w Samorawiczach ponieśli bracia Makarewiczowie. Ich dowódca Alfons Kopacz ps. „Wróbel” został aresztowany przez NKWD. O tych i innych obrońcach polskich Kresów należy nieustannie przypominać. Chwała Bohaterom.

**Piotr Janusz Tomasz**

**(Krajenka, 17 grudnia 2017)**

**kontakt: gp-zlotow@wp.pl**





Marian Hryniewiecki – okres pobytu w sowieckich łagrach



Rodzice Mariana Hryniewieckiego - Bronisława i Paweł





Autor artykułu z kpt. Marianem Hryniewieckim



Autor artykułu z płk Weroniką Sebastianowicz – członkiem Antykomunistycznego Podziemia z Ziemi Wołkowyskiej